

ŁÓDZKIE Gazeta WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-iej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



P. Andrzej Lutrosiński, Starszy Zgromadzenia Rzeźników m. Łodzi, które obecnie obchodzi setny jubileusz swego istnienia.

Polsko-sowiecka izba handlowa powstanie w krótkim czasie.

Obrady przedstawicieli polskich sfer gospodarczych z handlową misją sowiecką

Z Warszawy telefonują:
Zbliżenie gospodarcze polsko-rosyjskie zapoczątkowane podczas pobytu komisarza Cziczerina w Warszawie znalazło żywy oddźwięk w naszych kołach gospodarczych.

W sobotę odbyło się wspólne posiedzenie przedstawicieli polskich finansów, przemysłu i handlu i reprezentantów sowieckiej misji handlowej w Polsce w sali Stowarzyszenia Techników.

Tematem obrad była sprawa powołania do życia polsko-sowieckiej izby handlowej w Warszawie, której zadaniem by-

łoby badanie rynków polskiego i rosyjskiego, udzielanie informacji zainteresowanym kołom gospodarczym o potrzebach obu krajów, jednym słowem ożywienie i wzmocnienie stosunków handlowych między obu państwami.

W toku dyskusji stwierdzono jednomyślnie potrzebę stworzenia takiej izby. — W celu zaś przygotowania materiału organizacyjnego postanowiono natychmiast przystąpić do zorganizowania tymczasowych komitetów mieszanych w Warszawie i Moskwie.

W najbliższych dniach odbędzie się

organizacyjne posiedzenie tymczasowej komisji w Warszawie.

W skład tej komisji weszło 6 członków z polskiej strony i 4 ze strony sowieckiej. Komisja ta opracować ma statut przyszłej Izby handlowej oraz regulamin Komitetu polsko-sowieckiego w Warszawie, który będzie pełnił czynności Izby do czasu oficjalnego zatwierdzenia jej przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Podobne zebranie odbędzie się również w najbliższym czasie w Moskwie.

Próba samosądu tłumy... chciało ukamienować Polaka.

Z Warszawy donoszą:
Wczoraj w godzinach popołudniowych w żydowskich dzielnicach podawano sobie z ust do ust wiadomość o rzekomym wymordowaniu przez „goja” przy ulicy Grzybowskiej 20 rodziny żydowskiej, pogromie i t. p.

Faktyczny stan rzeczy, jak się okazało nieco różnił się od tych wersji. Cała akcja rozegrała się w domu przy ulicy Grzybowskiej 20, przed którym do późnej nocy stały tłumy żydów. Dom ten zamieszkuje zgórą pięćdziesiąt rodzin, w tej liczbie zaledwie 5 rodzin katolickich, reszta żydzi. Wczoraj na podwórzu wywiązała się bijatyka pomiędzy dziećmi, w której został mocno poturbowany mały Solarski. Do sprzeczki wtrącił się ojciec Solarskiego i uderzył winowajcę zająca — małego Izaaka Blumberga, który zaczął głośno krzyczeć.

Ten krzyk miał skutek alarmu. W ciągu kilkunastu sekund zbiegł się na podwórze ze wszystkich mieszkań tłum żydów, których ujrawszy, Solarski uciekł do mieszkania swego na I piętrze, gdzie musiał znieść formalne oblężenie.

Wywiązała się walka, w której powybijano kamieniami wszystkie szyby w mieszkaniu Solarskiego.

Atak żydów do drzwi i okien.

Ciążka żydów, stojąc na podwórzu, zaczęła ciskać w okna Solarskiego ogromnymi 2-kilowymi kamieniami. Druga zaś gromada przypuściła atak do zaryglowanych drzwi i ogólnymi wysiłkami zdołała zgnać dużą żelazną zasuwę, wyłamać drzwi i wdrzeć się do mieszkania.

Lęk chłopca, spazmy wystraszonej matki.

Na ten groźny widok, chłopiec Solarskiego pobity i wystraszony Zbigniew, do stał z lęku ataku nerwowego, matka zaś jego spazmów. Jeden tylko Solarski, widząc grożące niebezpieczeństwo jego rodziny, nie tracąc ducha, chwycił do ręki rewolwer i stając przed tłumem żydów zawołał: „Wara wam do mego mieszkania.

Precz, bo będę strzelał!”

Gdy tłum na groźbę nie zważał i parł dalej, Solarski dla postrachu wystrzelił z

rewolweru w powietrze.

Żydzi zamiast, na odgłos strzału cofnąć się, z tem większym gwałtem i tupetem rzucili się na rodzinę Solarskiego.

Przez powybijane szyby poczęły znów padać do mieszkania kamienie (których później znaleziono więcej jak trzydzieści).

Na mieszkanie tymczasem napastnicy napierali coraz groźniej.

Jeden z żydów, niejaki Jeremiasz Kupferfarb, trzymał wielką płytę kamienną w ręce szykując się ugodzić „goja”. Solarski zorientował się, że za chwilę może zostać ukamienowany. Na obronę życia została mu ostatnia chwila.

Huknął strzał. Kupferfarb padł trupem na miejscu z przedziurawionym czołem. — Solarski został ocalony wraz z rodziną.

Trup jednego z napastników skłonił

resztę do szybkiej ucieczki.

Za chwilę przybyła na miejsce policja z inspektorem Sonnenbergiem i jego zastępcą Kurnatowskim na czele. Przybył też podprokurator Skoczyński i sędzia śledczy Malinowski.

Solarskiego aresztowano, a u zniszczonego mieszkania postawiono wartę policyjną, jednocześnie prowadząc energiczne dochodzenie.

Okazało się, że żydzi nie uważali jeszcze sprawy za zakończoną. Tragiczne wypadki miały dalszy przebieg. Wśród fanatycznej tłuszczy żydowskiej szykowano się do wymordowania rodziny Solarskiego. Policja jednak przeszkodziła żądzy zemsty podniecającej wyrodne instynkty żydowskie i ujęła jednego z podmawiających do zbrodni. Nazwisko jego Mordka Zylber.



Młodzież szkolna w Anglii odbywa ćwiczenia w niesieniu pomocy w razie nagłego wypadku. Ta „służba samarytańska” jest przedmiotem obowiązkowej nauki.

Powrót ministra Caillaux z Ameryki.

Paryż, 12. 10. — Francuska delegacja do uregulowania długów w Ameryce z ministrem Caillaux na czele, powróciła wczoraj do Havru.

Na dworcu w Paryżu powitał delegację premier Painleve wraz z kilku ministrami.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Holandja	240.61
Londyn	28.99
Nowy-York	5.96
Paryż	27.63
Praga	17.78
Szwajcaria	115.43
Sztokholm	160.60

Druga przedg. warszawska.

Dolar 6,15 do 6,16

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar 6,12 1/2 do 6,13
Tendencja słabsza.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6,17 6,16. Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,14. Sprzedawały po 6,16 6,17.

Tendencja równa. Podaż mała.

Francuska pomoc dla Polski.

Problem udzielenia Polsce pomocy w razie wojny, jest głównym szkopułem o który rozbijają się dotychczasowe próby porozumienia Francji z Niemcami. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zarówno socjaliści, jak i radykali francuscy chcą za wszelką cenę dojść do porozumienia z Niemcami, aby mieć pretekst do zredukowania armji.

Francja jest jednak związana z Polską przymierzem wojskowym, które prze widuje wzajemne udzielenie sobie pomocy w razie napadu przez inne mocarstwo. Niemcy doskonale rozumieją, że pomoc taka może nastąpić jedynie i wyłącznie w formie zaatakowania Niemiec z zachodu, w razie gdyby one rzuciły się niespodziewanie na Polskę. Atak ten byłby jednak niemożliwy, gdyby Francja zobowiązała się bez zezwolenia Ligi Narodów nie przekraczać neutralnej strefy nadreńskiej. Rozumieli to dotychczas także doskonale sami Francuzi i stale bronili się przeciw niemieckiej interpretacji neutralności Nadrenji, która była stworzona jako ochrona Francji przeciw niemieckim próbom rewanzu.

Sytuacja była zupełnie jasna; Francja musiała wybierać między dwiema alternatywami: albo utrzymać przymierze z Polską i nie dopuścić do stworzenia nieprzebytego muru między sobą a Niemcami, któryby jej uniemożliwił pośpieszenie z pomocą swej sojusznicy, albo też pogodzić się z Niemcami za cenę zerwania przymierza z Polską. To ostatnie byłoby równoznaczne z zupełną rezygnacją z postanowień traktatu wersalskiego, który obecnie poza Polską, Francją a częściowo Czechosłowacją nie ma więcej żadnego obrońcy w Europie.

Okazało się jednak, jak donoszą ostatnie depeche, że kręćtwo dyplomatyczne i wilk będzie syty i owca cała. Briand zgodził się na złożenie im. Francji przyrzeczenia, że nie przekroczy strefy neutralnej w celu niesienia napadniętej Polsce pomocy; Niemcy uzyskali zatem to, czego się domagali oddawna, wobec czego zawarcie paktu bezpieczeństwa nie będzie stało na przeszkodzie. Równocześnie jednak zapewniono Polskę, że Francja w razie napadu na nią jednego z sąsiadów nie omieszką udzielić jej pomocy... drogą na Gdynię.

Jest to typowy kruczek dyplomatyczny, który na papierze, trzeba przyznać, doskonale załatwia się z trudnościami, jakie jeszcze wczoraj zdawały się nieprzezwyciężonymi. Czy jednak Polska będzie mogła się zadowolić taką interpretacją swego przymierza?

Na oceanach panuje wszechwładnie Wielka Brytania. Nastroje tego mocarstwa już obecnie są po stronie Niemiec, a nie ulega wątpliwości, że po kilku latach linja polityki angielskiej uzgodni się całkowicie z niemiecką. Czy w takim razie pomoc francuska będzie mogła drogą morską dotrzeć do polskiego brzegu? Zdaje się, że nawet najwięksi optymiści takich nadziei żywić nie mogą.

Trzeba więc francuską rezygnację wobec niemieckich postulatów uważać za zwrot, który może pociągnąć za sobą zupełną zmianę naszej orientacji politycznej.

N.

POCZĄTEK PROCESU PRZECIWI STEIGEROWI.

Lwów, 12 X (PAT). Dziś rano rozpoczęły się przed sądem przysięgłych rozprawy przeciwko Stanisławowi Steigerowi. Po wylosowaniu sędziów przysięgłych i zaprzysiężeniu, przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia. Trybunał stanowią: sędzia okr. Franke, jako przewodniczący, pp. Getinger Chlamtacz i Schweizer. Oskarż.: prokurator Hryniewiecki. Bronią adwokaci: Grek, Levenstein, Landau, Rosenkranz i sen. Ringel.

Stanowisko Polski w Locarno jest mocne.

Odroczenie rozpraw o pakcie wschodnim nastąpiło na życzenie Polski.

Wiadomości urzędowe, jakie nadeszły z Locarno do Warszawy, potwierdzają depeche prasowe, że sytuacja Polski jest mocna, jakkolwiek ostatecznie niewyjaśniona — podobnie zeszła jak całokształt spraw związanych z t. zw. paktem wschodnim.

Sprawa paktu wschodniego wejść ma na porządek dzienny konferencji dopiero we wtorek. Termin ten został prawdopodobnie ustalony po porozumieniu z delegacją polską.

Nasi przedstawiciele wyrazili bowiem życzenie, aby pakt wschodni był rozpatrywany dopiero wówczas, kiedy kształt paktu zachodniego wyłoni się dostatecz-

nie wyraźnie z dotychczasowej powodzi rozmów i konferencji.

Ustalenie zasad paktu zachodniego da delegacji polskiej możliwość postawienia rokowań o umowę arbitrażową z Niemcami na realnej podstawie.

Pogłoski o wyjeździe z Locarno Chamberlaina w dniach najbliższych, zaraz po ustaleniu paktu reńskiego, są bezpodstawne.

Minister angielski przywiązuje bowiem wielką wagę do umów wschodnich. Konferencja w Locarno ma na celu pacyfikację całej Europy — a nie jednej jej tylko części.

—:—:—:—:—

Uroczyste przyjęcie

parlamentarzystów francuskich w Polsce.

Poznań, 12. 10. — (PAT). Parlamentarzyści francuscy podejmowani byli wczoraj przez wicemarszałka Sejmu Plucyńskiego w jego majątku Świecimiu.

Wieczorem goście byli w Teatrze Wielkim na przedstawieniu, podczas którego zebrana tam publiczność zgotowała im serdeczną owację.

O godz. 22 wojewoda Bniński podejmował parlamentarzystów francuskich w wielkiej sali hotelu Bazar, w którym poza gośćmi francuskimi wziął udział wicemarszałek Plucyński, prezydent Poznania Ratajski, przedstawiciel M. S. Z. i ambasa-

dy polskiej w Paryżu, szereg senatorów i posłów, naczelni redaktorzy pism i inni.

Pierwszy toast wniósł na cześć gości wojewoda Bniński, poczem przemawiał wicemarszałek Plucyński. Na te przemówienia odpowiedział deputowany Guillaumeand.

Następnie orkiestra wojskowa odegrała francuski i polski hymny narodowe. — Wśród serdecznego nastroju zebranie przeciągnęło się poza północ, poczem o g. 1.15 w nocy goście francuscy odjechali do Katowic.

—x—

„Wielka księżna i chłopiec hotelowy”.

Komedja Alfreda Savoir'a.

Sukces, jaki komedja niewątpliwie odniosła, zawdzięcza ona prawie wyłącznie świetnym, zwłaszcza w trzecim akcie, dekoracjom p. Kudewicza, a częściowo także grze artystów. Naciągająca treść i słaba budowa uzależniają ją całkowicie od tych dwóch czynników. Własne walory melodramatycznej komedji wychodzą na jaw chyba w akcie kabaretowym, gdzie taniec i dobre produkcje wokalne, obliczone na sentyment widowni, wynagradzają poprzednie rozczarowanie.

Artystom, zwłaszcza bohaterce postawiono wysokie wymagania, z których p. Kozłowska wywiązała się bardzo dobrze; pewne zdenerwowanie zostanie zapewne pokonane podczas późniejszych występów tej miłej artystki, jak również niepotrzebne szarżowanie głosu podczas

strofowania damy dworu. Ta osłabiała w kreacji p. Rodowiczowej nieco sztuczność.

Doskonały jak zwykle p. Komornicki znalazł dobrego partnera w p. Grolickim.

P. Warnecki był znakomitym chłopcem hotelowym, zaś p. Kliszewski, stworzył ze swej epizodycznej roli prezydenta republiki szwajcarskiej małe arcydzieło. Nie zawiódł też p. Mroziński, jako dyrektor hotelu. Miłą pokojóweczkę stworzyła p. Rozwadowiczowa. Bardzo dobrą kreację jubilera Floche'a dał p. Dębicz, a konferencier'a kabaretowego p. Krzemieński. Reszta ról także dobrze wykonana. Należy podkreślić piękny taniec p. Ławrowej.

Reżyserja p. Tatarkiewicza jak zwykle, bez zarzutu. F.

O czym myśli prasa?



P. premier Grabski udzielił przedstawicielowi „Kurjera Porannego” wywiadu w sprawie ustaw sanacyjnych i swoich perspektyw na przyszłość, w którym m. in. powiada:

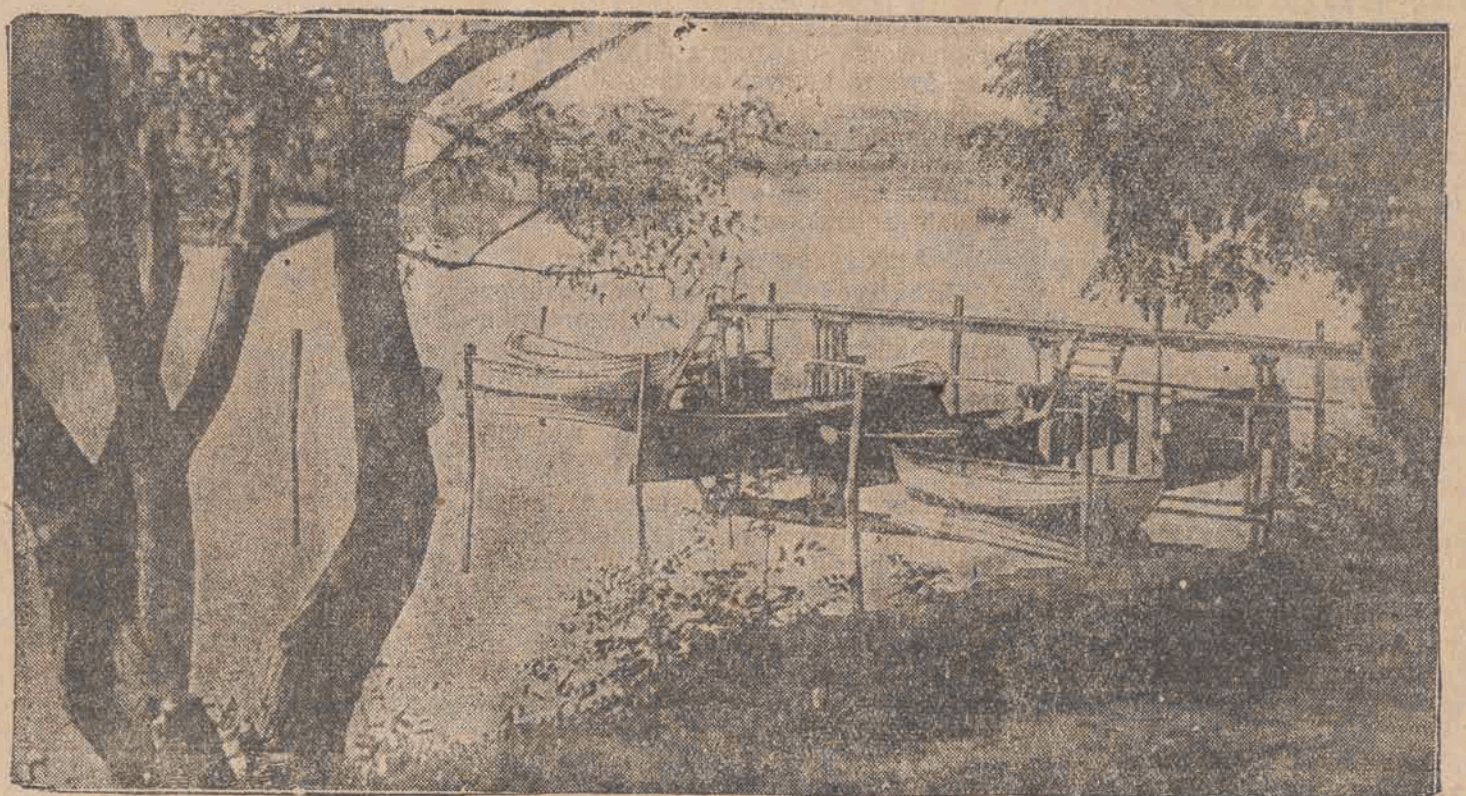
— Wśród ustaw sanacyjnych są pilniejsze i mniej pilne. Najpilniejsza jest ustawa o „szczególnych środkach złagodzenia przesilenia finansowego”, zawierająca środki działania doraźnego. Wszystkie części tej ustawy są ważne i konieczne. Ponieważ jednak dotyczą one kilku dziedzin, mogą być uchwalone osobno i w osobnych terminach. Dwa inne projekty sanacyjne przedstawiają środki działania na dalszą mefę. Przygotowania do zaciągnięcia pożyczki zagranicznej nie wymagają oczywiście ustawy, ale już podpisanie przedwstępnych układów z konsorcjami zagranicznymi jest niemożliwe bez uchwalenia przez Sejm artykułu pierwszej ustawy o „szczególnych środkach złagodzenia przesilenia finansowego.”

Co do wpływu Locarno na system gospodarczy, to zauważyć należy, że nad sytuacją gospodarczą Europy w znacznym stopniu ciąży niewiara kapitału zagranicznego w trwałość stosunków politycznych.

Co do Polski, to ciąży również nad nią ten pierwiastek, co wyraża się w ostatnich czasach powstrzymywaniem się kapitału zagranicznego od prolongat udzielonych już pożyczek krótkoterminowych i od udzielania nowych kredytów.

W wyniku tego mamy brak kredytu dla przemysłu i handlu. Ten pierwiastek złagodniałby w razie dodatniego dla nas wyniku konferencji w Locarno.

Pożyczki zagraniczne zależą też w silnym stopniu od polityki finansowej i gospodarczej państwa. Ważne jest, aby atmosfera, w której pożyczki będą omawiane, gwarantowała trwałość i ciągłość polityki finansowej państwa. W obecnym momencie i w najbliższych miesiącach Polska potrzebuje przede wszystkim spokoju. Wobec tego wszelkie posunięcia, wytwarzające poruszenie umysłów, mogą ujemnie wpłynąć na bieg procesu sanacyjnego.



Łódzie, jeszcze niedawno pełne rozbawionych wycieczkowiczów, — stoją teraz samotne u brzegów.

Dzień w Łodzi.



Tragiczny krok młodej kobiety.

(x) W dniu onegdajszym usiłowała pozabawić się życia przez wypicie większej ilości esencji octowej 24-letnia Marja Halicka, zamieszkała przy ulicy Kilińskiego Nr. 80.

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, pozostawił denatkę na miejscu w stanie osłabionym.

Przyczyna tragicznego kroku — niesnaski rodzinne.

Okradziony kmiótek.

(n) Leonowi Candrowiczowi, mieszkańcowi wsi Ksawerów powiatu łęczyńskiego, skradziono z wozu w przejeździe ulicy Wolborska sztukę towaru, przedstawiającą wartość pięciuset złotych.

Powiadomiony o dokonanej kradzieży V komisariat p. p. wszczął energiczne dochodzenie.

Złamana noga i protokół.

(x) Onegdaj pod koła samochodu osobowego Nr. 801, pędzącego ulicą Zgierską w kierunku Łodzi, wpadł 45-letni Wawrzyniec Włodarczyk, zamieszkały przy ulicy Juliusza 2.

Włodarczyk, który uległ złamaniu lewej nogi, odwiózł zawezwany na miejsce wypadku lekarz pogotowia do szpitala św. Józefa.

Auto zatrzymano i szofera pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Wypić trzeba w niedzielę.

(n) Antonina Grenda, zamieszkała przy ulicy Młynarskiej 25, upiła się wczoraj naleźycie i dalejże pohulać!

Policjant widząc awanturczkę na ulicy zatrzymał ją i nie bez przeszkód, Grenda bowiem biła posterunkowego i po drapała mu dotkliwie twarz, odprowadził do VII komisariatu p. p., gdzie ją zatrzymano do czasu wytrzeźwienia.

Andzia mamy nie słuchała i do kozy się dostała.

(n) Już od lat dziecięcych Anna Jagielska, zwana pospolicie „Andżką” lubiła się stroić.

Rodzice byli biedni i nie mogli nigdy dogodzić zachciankom dziewczyny, która, nawiasem mówiąc, nie przebierała w środkach do zdobycia błyskotek.

Różnie o niej mówiono, wreszcie rodzice nie mogąc znieść takiego stanu rzeczy wypędzili Andżkę z domu.

Błąkała się od wsi do wsi, od miasta do miasta, wreszcie osiedliła się w Łodzi.

Tu przechodziła najrozmaitsze koleje. Andżkę los nauczył kraść.

Występnymi drogami zdobyła ubranie i buciki, ażeby jednak zostać prawdziwą panią do kompletu garderoby potrzebny był jeszcze kapelusz.

I oto onegdaj weszła do sklepu p. B. Garlikowskiej przy ulicy Sienkiewicza 40.

Zażądała kapelusza i położono przed nią najrozmaitsze fasony. Przebierała, namyślała się, wreszcie skradła kapelusz i uciekła. Jednak pech prześladowuje ludzi.

Jagielską zatrzymano i odprowadzono do VIII komisariatu p. p., skąd wraz z odpowiednim protokołem przesłano ją władzom sądowym.

Idylla żołnierska za frontem.



Hiszpańscy rekruci w koszarach w Melilla próbują mundury, w których mają pełnić swą ciężką służbę.

Stop --- nie tak szybko! Miłe nam jeszcze życie!

Z chwila ukazania się na ulicach naszego miasta dorożek samochodowych mieszkańcy czują się mniej bezpieczni o swoje życie. Szoferzy łódzcy, ludzie najczęściej niedawno kierujący autami, bardzo często pozwalają sobie na zbyt szybką jazdę, co naraża przechodniów na po-

ważne niebezpieczeństwo.

Panowie szoferzy! Zwracamy się do was w imieniu publiczności i swoim z prośbą, abyście wzięli pod uwagę zdrowie i życie nasze.

Mimo przykrych warunków egzystencji ludzie przeważnie jeszcze chcą żyć.

Czytajcie „KURJER ŁÓDZKI”.

RONIL NYLG.

72

Dlaczego?

— Gdzieś była? — zapytał surowo. Był zanadto podniecony, aby jej pozwolić przejechać w milczeniu, zwłaszcza, iż zauważył, że jej lica płonęły dziwnym rumieńcem i że była całkiem zdyszana.

— Nie mam czasu ci teraz odpowiedzieć — odparła szybko, nie mogąc prawie złapać tchu z powodu szybkiego biegu. — A zresztą jakie ty masz prawo przemawiać do mnie w ten sposób? Pozwól mi przejść, bo się spóźnię.

— Mnie to nic nie obchodzi, czy się spóźnisz. Odpowiedz na moje pytanie! — rzekł rozwścieczony, zamykając jej drogę. — Nosisz w każdym razie moje nazwisko i to mi daje prawo do stawiania ci pytań.

— Twoje nazwisko? — zapytała, nie rozumiejąc, o co mu chodzi. Pierwszy raz zaświtało w jej głowie, że Tristram ją o coś podejrzewa.

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie i z królewskim gestem rozkazała mu:

— Przepuść mnie natychmiast!

Ale Tristram nie ustępował z drogi i

oboje przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Wtem Zara zrobiła krok naprzód, jakby chciała siłą utorować sobie drogę. Tristram pochwycił ją ze złością za ramię. W tym samym momencie otworzyły się drzwi gabinetu Francisca Markrute... i Tristram puścił jej ramię; nie mógł urządzić scen w cudzym domu i w obecności jej wuja. Zara skorzystała ze sposobności i oddaliła się szybko z dumnie podniesioną głową.

— Widzę, żeście znowu byli w niezgodzie ze sobą — rzekł Markrute z odcieniem podniecenia w głosie, ale zaśmiał się równocześnie — obawiam się, że ona się spóźni. No, jeżeli nie przyjdzie do hali pięć minut przed ósmą, pojedę bez niej.

Tristram usiadł w sofie przed jej pokojem i czekał. Złość i gniew zatruwały jego myśli. Co właściwie oznaczał jej wzrok pełen pogardy? Nie było w nim w każdym razie ani krztynki poczucia winy.

Sześć minut przed ósmą otworzyła Zara drzwi i wyszła. Przebrała się w ciągu dziesięciu minut, co Tristram napelniało zdumieniem. Jej oczy były jak dwie czarne otchłanie, a piersi falowały szybko; na zwykle bladej twarzy tliły się dwa czerwone rumieńce.

— Jestem gotowa — rzekła dumnie —

zejdźmy.

Nie czekając już na odpowiedź, zeszła po schodach i znalazła się w hali w tej samej chwili, gdy jej wuj wyszedł z biblioteki, ubrany do wyjazdu.

XXXVIII ROZDZIAŁ.

Uczta zaręczynowa Eteirydy nie była podobna do uroczystości, która poprzedziła ślub Zary z Tristramem. Narzeczeni promienieli ze szczęścia i nie umieli ukryć swoich uczuć; nie starali się zresztą nawet tego uczynić.

Matka Tristrama przyjechała w kilka minut po przyjeździe ich trojga i mąż Zary wyszedł naprzeciw do hali ją powitać. Zara usłyszała jej okrzyk:

— Tristramie, mój kochany chłopcze! — Opanowawszy się widocznie dodała po krótkiej przerwie, nieco ciszej, ale z nutą trwogi w głosie:

— Ale czujesz się dobrze, mój chłopcze?

Zmienił się więc widocznie od czasu, gdy się ożenił i jego wygląd niepokoił matkę.

Zara przyglądała mu się badawczo, gdy razem z matką wszedł do salonu. — Twarz jego rzeczywiście uległa zmianie i przybrała wyraz ascetyczny i ponury,

Kto otwiera bagaże?

(x) Wielkie było zdziwienie pana Michała Zilberszteina, zamieszkałego przy ulicy Kilińskiego 104, gdy otworzywszy dopiero co odebrany z dworca kolejowego Łódź-Fabryczna bagaż zauważył brak wielu rzeczy.

Poszkodowany zawiadomił o powyższym VIII komisariat p. p., który wszczął energiczne dochodzenie.

Wartość skradzionych rzeczy sięga w wysokości kilkuset złotych.

Zaznaczyć należy, że nie jest to pierwszy wypadek podobnej zagadkowej bardzo kradzieży.

W lesie konstantynowskim.

(n) W dniu wczorajszym w lesie Konstantynowskim „na Starej Mani, znaleziono zwłoki noworodka płci męskiej w stanie całkowitego rozkładu.

Zawiadomiony o powyższym VI komisariat p. p. zwłoki przesłał do prosektorjum miejskiego. Za wyrodną matką wdrożono energiczne dochodzenie.

Łódzkie nimfy kuchenne mają kłopot z drobiem.

— Kura w koszyku, to jeszcze nie kura na patelni — przekonała się o tem pewna dziewczyna, która, niosąc w koszyku co dopiero nabytą kurę, musiała użyć wszystkich sił, aby obronić ją przed natargowością zgłodniałego psiska.

Podobny obrazek przypadkowo widzieliśmy na ulicy Nawrot. Tym razem samochód uwziął się na życie pierzastego zwierzęcia, które wydarłszy się z rak kuchennej nimfy, pędziło wprost przed jadącym autem. Dopiero zatrzymanie maszyny uchroniło je od niepożądanego śmierci.

Śmiertelny wypadek lekarza.

Motocyklem o słup telegraf.

Z Jabłonowa donoszą:

Lekarz dr. Maksymilian Knebel z Lidzbarka, został powołany przez swego szwagra dr. Zawadzkiego z Raszyna do pomocy przy operacji pewnego chorego w Radzynie. Po dokonanej operacji wrócił na motocyklu do Lidzbarka, lecz niedaleko Jabłonowa, chcąc ominąć jadący samochód przy skręcie drogi uderzył całą siłą o słup telegraficzny tak nieszczęśliwie, że zabił się na miejscu. S. p. dr. Knebel pochodził z polskiej rodziny z powiatu lubawskiego i liczył 31 lat życia. W miejscu swej działalności cieszył się jaknajlepszą opinią.

który czynił go starszym, aniżeli było w istocie. Nie dziw przeto, że matka była zadowolona, ujrawszy go takim po dłuższym niewidzeniu.

Lady Tankred zbliżyła się do Zary i pocałowała ją na powitanie.

— Witam cię, kochana córko — rzekła serdecznie.

Zara spróbowała odpowiedzieć jej kilka uprzejmych słów. Zdawała sobie sprawę, że ta dumna matka, która w jej ręce złożyła przyszłość i szczęście swego syna, nie powinna się dowiedzieć, jak źle przedstawiała się sytuacja w obecnej chwili.

Ale lady Tankred była zbyt doświadczoną osobą, aby nie zauważyć, że jej syn cierpiał. Co się mogło stać? Coś ją ścisnęło za serce, ale знаła zbyt dobrze swego syna, aby się wypytywać go o przyczynę.

Obiad odbył się w wesołym nastroju, który nawet rozruszał Zarę i Tristrama. Po obiedzie całe towarzystwo rozbito się na gawędzące grupki, popijając przy małych stolikach czarną kawę i likier.

Eteiryda pociągnęła Zarę na bok, aby pomówić z nią na osobności kilka słów.

(D. c. n.)

Litościwa śmierć przemogła twarde okowy życia.

Ci, którzy nie widzą słońca.

Nędzę znają przeciętni obywatele więcej ze statystyk, z kwestarskich apelów, niżli z rzeczywistości. Nic zresztą dziwnego. Utajona, ukryta w najciemniejszych zakątkach, lekliwa aż do przesady stroni od hałaśliwych uśmiechów bujnego życia, a zna tylko jeden uśmiech, bolesny uśmiech śmierci.

Nie jest rzeczą kronikarza wnikać w istotę nędzy, bawić się w sofistyczne dociekania winy czy kary społecznej, rozdzierać kosztowne dziś szaty, lubować się w pięknym acz jałowym geście sypania popiołu na łysą zresztą głowę. Obowiązkiem naszym jest wstąpić na dno nędzy, z ołówkiem i piórem reporterskim w ręku.

Ciemne suferyny znajdujące się w jednym z domów przy ulicy Rokicińskiej w Łodzi. Przez mały otwór nie dociera żaden promień słoneczny. W piwnicy panuje wieczysty mrok, ściany ociekają zimną wilgocią.

W norze pędzą zakazany żywot trzej młodzieńcy. Cóż mają zeszta robić, skoro niema pracy, niema zarobków i nie stać na lepsze mieszkanie, bo nawet obecne legowisko przekracza skromny ich budżet.

Pcha się więc nędzę tę ostateczną, wiążąc jeden koniec do drugiego, byle żyć, byle z trudem i mozołem wlec za sobą widmo pokracznej egzystencji.

W piwnicznym lochu poznajemy dobrego znajomego 23-letniego Bolka Śmigala.

Będąc z zawodu kowalem, pracował zawsze uczciwie i sumiennie. Trwało to do czasu fatalnej redukcji, nastąpił potem kwartał bezrobocia, nadwyrężającego ostatki uciulanych groszy, przyszła wreszcie bieda i nędza z jej nieodłącznym towarzyszem — suchofami.

Ostatniemi czasami zdawała się świtać ulica Długa śmieszny nadzieją typowego żywoła, bo oto dostał pracę. Uparta i podstępna choroba wytrąciła jednak młodemu kowalowi młot z ręki. Pozbawiony sił, nie mógł już się podnieść z barłogu.

Pomoc wielką, a nawet ulgę nieśli młodemu Bolkowi w jego ostatnich chwilach dwaj współlokatorzy, również jak on — nędzarze. Dzielił się z nim ostatkiem własności, przykrywali własnymi łachmanami.

Tymczasem Bolek ginął w oczach. — Zapadły policzki, oczy kiedyś pełne życia przygasały, jeno wargi gryzione z bó-

lu odbijały się krwawą purpurą na pobladłym obliczu.

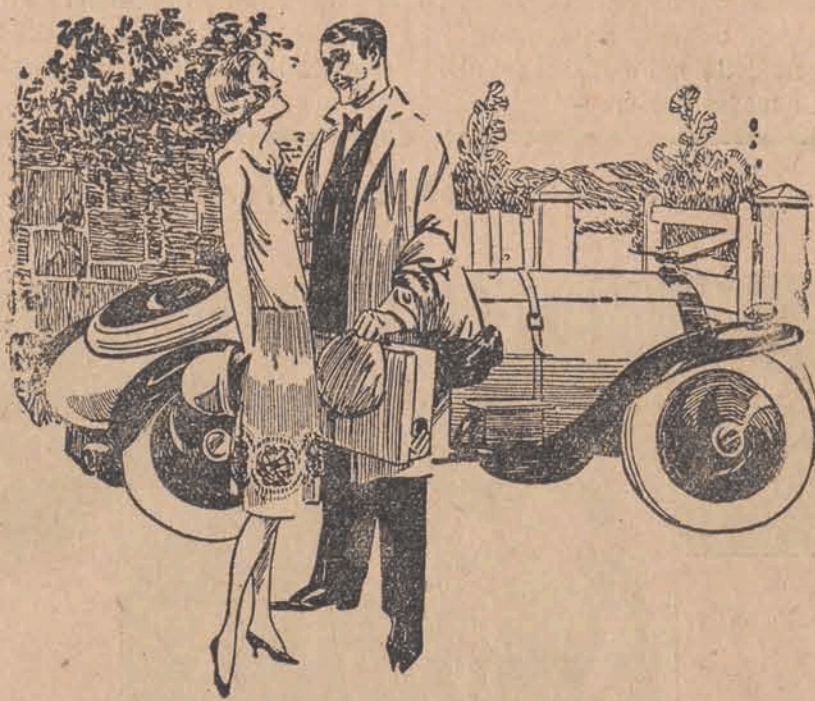
Koledzy postanowili go ratować. Zajeżdżała dorożka i ślaniający się Bolek pod pierany przez drugą lichotę ludzką wy-

szedł z nory i pojechał do szpitala.

Młody kowal przebywał tam zaledwie kilka dni. Litościwa śmierć przeniosła go w świat inny... w świat lepszy.

—:—:—:—:—

Dlaczego ją tak nazywa?



Ona: — Pan musi bardzo kochać żonę!...
On: — Z czego pani to wnosi?
Ona: — Mówiła mi, że ją pan zawsze nazywa „droga żonusiu“.
On: — A co pani myśli! Jej tegoroczny pobyt w Krynicy to droga przyjemność.

Honolulu, czy Łódź --- Kaliska? Szwajcar panem sytuacji.

Dworzec Łódź-Kaliska nie cieszy się sympatią przejeźdźcy. W mediowym numerze „Dziennika Narodowego“ wychodzącego w Piotrkowie czytamy następującą kargę pasażera:

„Często podróżując w różnych kierunkach można doskonale zapoznać się z „porządczkami“ jakie panują na niektórych stacjach. Na każdej stacji obowiązują inne przepisy, albo też wcale nie obowiązują.

Stację kolejową należy rozumieć jako oddzielny kanton, zelektryczony od wszystkich i niezależny od nikogo. To jest coś w rodzaju Palestyny — niby żydowska — a Arabi rządzą. Do tego rodzaju księstewek należy stacja Łódź-Kaliska.

Zdaje się, że są jakieś przepisy, kto ma prawo korzystania z poczekalni II kl., ale te przepisy nie obowiązują stacji Łódź-Kaliskiej.

Podróżni skarżą się, że kiedykolwiek

przyjedzie się w nocy i wypadnie czekać cztery godziny na połączenie z Kofuszkami — urządza się wtedy sprzątanie bufetu II kl., gości bez pardonu usuwa się z sali. Wszyscy wyładowują się gremjalnie z jedną myślą: dostania się do poczekalni II kl. Niestety poczekalnia zamknie ta, klucz posiada szwajcar i wypuszcza tylko „uprzywilejowanych“ nie biorąc pod uwagę, że wszyscy podróżni mają prawo do wypoczynku w danej poczekalni. Okazuje się, że poczekalnia nie jest poczekalnią, a tylko jakimś przedsiębiorstwem „noclegowym“, oddane... warendę szwajcarowi.

Czyżby odpowiednie władze nie zechciały wyjaśnić dlaczego się tak dzieje i jak długo istnieć będą podobne azjatyckie porządki i podobny sposób traktowania pasażerów przez sacje Łódź-Kaliska“?

—:—:—:—:—

Kapeluszowy jubileusz.

Upór kobiet.

Niespostrzeżenie minął w Łodzi jubileusz, który specjalnie powinien obchodzić nasze panie. Jest to stulecie równouprawnienia kobiet, jako... widzów teatralnych.

W Warszawie w teatrze dworskim istniał uświęcony wieloma dziesiątkami lat zwyczaj, iż krzesła parterowe zarezerwowane były wyłącznie dla mężczyzn, panie zaś mogły znajdować się w teatrze wyłącznie w lożach.

Dopiero w roku 1822 przełamany został zwyczaj, co ówczesne dzienniki podniosły jako niezwykły przewrót. Nowość jednak przyjęła się nieodrazu i zyskała dopiero całkowite prawo obywatelstwa w r. 1825. a więc 100 lat temu.

Odrazu jednak powstała kwestja „kapeluszowa“ — damy zaczęły przychodzić do krzesel parterowych w wielkich kapeluszach i nie było siły, któraby je od tego odzwyczaila. Bardziej wrażliwe na głosy oburzenia panie zaczęły bywać w teatrze w czapczkach tiulowych, trwało to jednak niedługo i kwestja kapeluszowa trwała jeszcze ładnych kilka dziesiątków lat, dopóki nie położył jej kres stanowczy zakaz dyrekcji teatrów, iż damy w kapeluszach do krzesel wpuszczane nie będą.

Walka o kapelusze damskie trwała lat 75, co także jubileuszem może być święcone.

ZAMIAST FELJETONU.

Ten, który pośredniczy...

W większych cukierniach przy ulicy Piotrkowskiej w zadymionych pokojach całemi godzinami nad szklanką „czarnej“ apatycznej, krytycznym wzrokiem na wszystko patrzące postacie ludzkie.

To pośrednicy.

W przeważnej części — dymisjonowani dygnitarze oraz starzy kawalerowie — ludzie nie mający żadnych obowiązków w domu, ani poza domem.

Siedzą i myślą.

Nad czym?

Kalkulują: gdyby pan X zapłacił za to mieszkanie 10.000 złotych, to, podzielwszy te 10 procent między osoby „zainteresowane“, wypadłoby na każdego po 250 złotych. A gdyby tak jeszcze udało się administratorowi domu „urwać“ z 500 złotych, to transakcja byłaby całkiem znośna. Ale twarda bestja. Nie ustępuje. Potrzymamy go jeszcze.

Wpada młodzian. Ożywiają się przysławie żrenice pośredników:

— A co tam?... Jak tam?... Czy ten żubr przyjechał?... Wszak jutro już licytacja! Djabli wzięli cały interes! Niech pan, telefonuje do p. Y i copredzej nada depeszę!

Młodzian otrzymawszy instrukcje, wybiega, a ludzie o apatycznych twarzach siedzą i rozmawiają dalej. Badawczym wzrokiem obserwują każdego nowego przybysza.

— A może „on“ poszukuje pożyczki? — rodzi się natychmiast w głowie pośrednika radosne pytanie.

— A co ma na zastaw?... Złoty zegarek?... Dobrze. Może dostać 100 złotych na 15 procent miesięcznie: 10 dla pożyczającego, a 5 proc. dla nas.

Interes ubity. Nowa porcja kawy.

Zbliża się wieczór. Następuje ożywienie.

Z minami tryumfatorów napływają do cukierni nowe rzesze pośredników.

Rozpoczyna się polityka. Krytykują wszystko i wszystkich:

— A co pan myśli... Cziczerin?...

— Fi, panie, to wszystko nic nie pomoże!

— Tak. Ciężkie czasy. Zastój kompletny, widoków żadnych. Kiedy były marki, to tam jeszcze, jako tako, ale obecnie?...

Biadają, obalają gabinety, powołują nowych ministrów i... o 11-ej rozchodzą się do domów.

—:—:—:—:—

Samobójstwo oficera rezerwy w więzieniu Powiesił się na ręczniku

Z Poznania donoszą:

Kpt. rezerwy Bolesław Daszkiewicz popełnił tu samobójstwo, powiesivszy się w celi więziennej na ręczniku.

Kpt. D. odbywał ćwiczenia rezerwisty w 2 pułku saperów. Przed kilku tygodniami przychwycono go na fałszowaniu dokumentów wojskowych podczas służby. Przynależony natychmiast, przebywał w śledztwie od 13 września b. r. Istniały poszlaki, że D. uprawiał szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych.

—:—:—:—:—

Szkoła tańca

W. Lipińskiego Ewangelicka 17.

Nowe komplety (początki) oraz kurs dla zaawansowanych rozpoczną się 12 i 13 b.m. Zapisy codziennie.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

Polski poseł na usługach bolszewików.

Członek grupy Wojewódzkiego, poseł Adolf Bon — jako komunistyczny agitator wśród Polaków za kordonem.

Z Mińska nadesłano do I. K. C. z za kordonu list, który dosadnie ilustruje pomowanie obowiązków poselskich i do trzymanie ślubowania złożonej na wierzność Rzeczypospolitej — przez niektórych posłów:

Polacy, mieszkający w Rosji sowieckiej, Ukrainie i Białorusi, poruszeni zostali do głębi na wiadomość przyjazdu do Sowietów „polskiego” posła sejmowego Adolfa Bona (z grupy Wojewódzkiego). Podjęta szeroko reklamowana agitacja wśród chłopów w szeregu miejscowości, aby witano „gościa Polaka — brata z Warszawy” miała nieoczekiwane wyniki. Były wsie, które gremialnie wychodziły na spotkanie. Starzy chłopcy gorącym sercem polskim Kochający naród swój i Jego wielkie tradycje, szli razem z komunistami — powitać „swojego”, nie wiedząc, kim on jest w rzeczywistości. Jakże srogi zawód spotkał tych, co szli z wiarą w sercu posłuchać głosu z Polski.

Poseł Bon, działając w porozumieniu z komunistami, wygłaszał mowy podrywające autorytet Polski. Poseł Bon mówił same złe rzeczy i tworzył same paszkwile. Jego zdaniem, w Polsce chłopcy jęczą w kajdanach pańskiej niewoli (!), rząd polski jest pijawką ssącą ostatnie krople krwi z chłopca przez podatki i szyskany (!) administracyjne. Wolność religijna i językowa mniejszości narodowych (Ukraińców i Białorusinów) niezmiernie ograniczona (!).

Jedynym zdaniem posła Bona, Sowiety są ideałem szczęścia chłopskiego i ludzkości. Życząc Sowietom i komunistom zwycięstwa, a więc pognebnienia państwa polskiego, p. oBn pozwalał sobie na re-prezentowanie jednego odłamku społeczeństwa — przemawiał w ten sposób jako wybraniec ludu, poseł Najjaśniejszej Rzeczypospolitej (!).

Snując przed chłopami teorie i programy pognebnienia Kościoła katolickiego (!), powoływał się na ustrój sowiecki jako jedyny, który zatryumfował nad religią.

Z takim to przemówieniem wystąpił poseł Sejmu polskiego do Polaków w Sowietach, stesknionych do uczciwej informacji o Polsce.

Ale pomimo, iż komuniści polscy, ukraińscy i białoruscy szaleli z radości, że nareszcie znaleźli człowieka, który potwierdził ohydne kłamstwa i obelgi, rzucane na Polskę przez kilka lat, jako strawę duchową dla polskiej ludności, żyjącej pod aneksją sowiecką to jednak duch polski zwyciężył i serce polskie po-

zostało swej Macierzy wierne. To też bardzo często spotykał się on z gorącym profetem polskim — i na niejednym zebraniu wiejskim, pomimo obecności licznych szpiegów czerezwwozajki, rzucano mu w twarz słowa „zdrajca” i „Judasza”.

Do wielkiej manifestacji przyszło w polskiej wsi Listopadowce, w okręgu berdyczowskim na Ukrainie, gdy poseł Bon pozwolił sobie na zbryzanie błotem wszystkiego co polskie. Szereg poważnych gospodarzy zaprottestował; otwar-

cie, oświadczając, że poseł Bon nie jest posłem z Polski, tylko oszustem, który podszywa się pod „posła z Warszawy”, aby agitować za komunizmem i rewolucją w Polsce. To pewnie jakiś agent i szpieg z G. P. U. (czerezwwozajki).

Po takiej replice i wyrażeniu posłowi Bonowi pogardy, chłopcy gremialnie opuścili wiec, na którym pozostało kilkunastu komunistów i zbalamuconych chłopów.

—:—:—:—:—

Interes interesem.



Pan Literaturmacher: — Więc pan jest literatem? Dam panu temat do bardzo ciekawej powieści...

Literat: — A cóż to za temat?

Pan Literaturmacher: — Pan się ożeni z moją córką, a ona będzie pana na każdym kroku zdradzała.

Przywileje dla inteligencji zawodowej w Rosji sow.

Likwidacja hasła „dałoj gramotnyje” i rządów rob. w fabrykach

Według doniesień z Moskwy, rząd sowiecki postanowił udzielić inteligencji zawodowej szeregu praw i przywilejów. — Przedewszystkiem mają oni otrzymać prawo do posiadania odpowiedniego mieszkania i urządzenia domowego, lepszego, niż według norm przypadających na robotnika. — Dzieci inteligentów — zawodowców będą dopuszczane do szkół wyższych, zmniejsza się również podatki, płacone przez tę kategorię obywateli sowieckich.

Najważniejszym z tych zarządzeń jest jednak skasowanie rządów rad robotniczych i komisarzy sowieckich, niefachowców, w fabrykach, którzy dotychczas mieli prawo kontrolowania i zmieniania zarządzeń inżynierów i techników. Rząd sowiecki przekonał się, że w fabryce musi rządzić fachowiec.

Zastraszający brak inteligencji i fachowców, jako skutek hasła „dałoj gramotnyje”, no i — bezlitosnego mordowania inteligencji jako „kontrewolucyjnego”

żywiolu, tak dotkliwie daje się odczuwać w Rosji, że rząd sowiecki stara się scłaniać do Rosji fachowców z zagranicy, oferując im niezwykle wysokie pensje i tantiemy. Fachowców takich sporo już pracuje w Rosji. Są to przeważnie Niemcy. Obecnie rząd sowiecki zamierza zaangażować dwóch instruktorów amerykańskich do reorganizacji hut szklanych i pięciu chemików oraz dwóch inżynierów z Belgii dla reorganizacji przemysłu chemicznego. W najbliższej przyszłości wszystkie ważniejsze galezie przemysłu w Rosji mają otrzymać zagranicznych instruktorów.

Wszystkie te zarządzenia wydane zostały pod wpływem Trockiego. Przekonał on rząd sowiecki, że bez przywrócenia ścisłej dyscypliny pracy nie da się odbudować zrujnowanego przez socjalizację przemysłu w Rosji. Niemniej cenne były dla rządu sowieckiego doświadczenia z „proletariackimi inteligentami”, zarówno „własnego chowu”, z pośród studentów-komunistów, których systemem sowieckim bez egzaminów preforsowano przez uniwersytety, jak i z „importowanymi” z zagranicy, z pośród wyznawców komunizmu. Pierwsi okazali się zupełnymi nieukami, drudzy — kiepskimi fachowcami, zato jedni i drudzy predko umieli przedzierzgać się w typowych spekulantów, oczywiście kosztem skarbu.

To bankructwo hasła „dałoj gramotnyje” wypływające z zasady socjalistycznej, głoszącej, że jedynym twórcą wielkich dóbr i wartości jest robotnik, powinno ostrzeżać robotników w innych krajach ulegających suggestii tych hasel.

—:—:—:—:—

Straszny wypadek w Prusach Wschodnich.

W fabryce celulozy w Ragnecie (Prusy Książęce) wybuchła lokomotywa w czasie napełnienia parą o wysokim ciśnieniu z kotłowni. Przód kotła wyprysnął, przebił dach kotłowni i rozbił dach szopy, odległej o 16 metrów. Gwałtownie pchnięcie zerwało kościół z podstawy. Następnie spadł do odległej o 30 mtr. słusarni, której wnętrzu zburzył prawie do szczętnie. Zabił przytem sześciu robotników, rozdzierając ich niemal zupełnie. Rannych ciężko i lekko — 16-tu. W chwili wybuchu nie było widać nic prócz gęstej obłoku pyłu, w którym latały deski, belki, części żelaza i porozrywane członki ludzkie nieszczęśliwych ofiar.

—:—:—:—:—



Wojenka, wojenka!

Pewnego ranka generał Carrel zawołał porucznika Laré do siebie.

— Poruczniku! — rzekł zwracając się doń. — Oto depesza od generała Delassere, któremu grozi zguba, jeśli nie zdążymy mu z pomocą jutro przed wschodem słońca. Jest on w Blainville, w odległości ośmiu mil stąd. Wyruszy pan o zmierzchu; weźmie pan ze sobą trzystu ludzi. Zbadaj pan dobrze drogę, gdyż obawiam się, iż możemy spotkać dywizję nieprzyjacielską.

O godz. 6 oddział wyruszył w drogę. Śnieg padał i zasypywał żołnierzy białymi płatkami.

Maszerowano w spokoju dość długo. Nagle wywiadownicy na drodze zwolnili kroku: coś czerniało przed nimi.

— Idźcie nieco w prawo! — rzekł porucznik. — To las Ronfis; zamek będzie na lewo.

Wkrótce rozległa się komenda porucznika: „stój!”

Oddział zatrzymał się i czekał na porucznika, który z dziesięcioma szeregowcami ruszył na rekonesans do zamku.

Posuwał się, pełzną pod drzewami. — Nagle zatrzymali się wszyscy i zastygli. Zaległa niepokojąca cisza. — Za chwilę gdzieś bardzo blisko jasny, melodyjny głos zakłócił ciszę lasu.

— Ojczy, zabłądzimy tu w lesie! — mówił głos. — Nie dojdziemy nigdy do Blainville.

Inny głos męski odpowiedział:

— Nie bój się dziewczeczko moja. Znam tę miejscowość, jak swoje pięć palców.

Porucznik szepnął kilka słów i czterech żołnierzy znikło w ciemnościach.

Nagle w ciszy rozległ się ostry, przejmujący krzyk kobiety. Za chwilę do porucznika przyprowadzono dwóch jeńców: starca i dziewczynę.

Porucznik półgłosem rozpoczął badanie:

— Jak się pan nazywa?
— Piotr Bernard.
— Zajęcie?
— Jestem stróżem u hr. de Ronfis.
— A to pańska córka?
— Tak jest.
— Czem się zajmuje?
— Jest szwaczka, pracuje w zamku.
— Dokąd idziecie?
— Uciekamy.
— Dokąd zamierzacie iść?
— Do Blainville.
— Dlaczego do Blainville?
— Ponieważ tam jest wojsko francuskie.

— Dobrze, chodźcie za mną.

Przyłączyli się do kolumny i znów szli przez pola. Starzec szedł w milczeniu obok porucznika, córka szła przy ojcu, starając się nadażyć. Nagle zatrzymała się i rzekła:

— Ojczy, jestem tak zmęczona, iż nie zrobię dalej ani kroku.

Ojciec chciał ją narazie wziąć na ręce i nieść, jednak okazało się to nad siły starca.

— Panie poruczniku! — rzekł z trudnością powstrzymując łkanie. — My tylko przeszkadzamy wam... Idźcie w Bogiem, nie traćcie dla nas czasu. Francja przede wszystkim.

Na rozkaz porucznika kilku żołnierzy odeszło na chwilę, po kilku minutach wrócili z pękami gałęzi natłoczonych w lesie. Wkrótce zrobiono dość zrzeczne nosze. Jednocześnie nadeszła reszta oddziału.

— Chłopcy! — zwrócił się do żołnierzy porucznik. — Mamy tu nawpół zmarłą kobietę. Który z was chce oddać jej swój płaszcz?

— Dwustu ludzi zaczęło rozpinać płaszcza.

Niby królowa wschodnia na ramionach swych niewolników lekko kołysało się dziewczę na noszach wśród otaczającego ją kołem oddziału żołnierzy.

Tak minęła godzina. Nagle cały oddział zatrzymał się i jak jeden mąż położył się na śniegu. Daleko na równinie ukazał się duży posuwający się cień.

Po oddziale przeleciał wydany półgłosem rozkaz; rozległ się tu i owdzie suchy trzask metalu. Poruszający się cień zbliżył się na tyle, iż w półmroku zadymki można było rozróżnić dwunastu ulanów, jadących klusa jeden za drugim.

Naraz błyskawica oświeciła przed nimi dwustu leżących na śniegu żołnierzy. W ciszy śnieżnej równiny rozległa się salwa i dwunastu jeźdźców wraz z końmi zwałiło się na ziemię.

Oddział przeczekał kilka minut, potem znów ruszył w drogę w kierunku, który wskazał starzec.

Wreszcie w oddali rozległ się okrzyk: „kto idzie?”

Zatrzymano się na czas jakiś; rozpoczęły się pertraktacje.

Zjawił się oficer sztabu generalnego.

— To ja, panie oficerze!

Wkrótce przybył generał Carrel. O g. 9-tej Prusacy rozpoczęli atak; o dwunastej zaczęli się cofać.

Wieczorem gdy porucznik Laré, zmęczony drogą, spał na wjazdzie słomy, przysłano po niego od generała. Porucznik zastał go przed namiotem, rozmawiającego ze starcem, którego porucznik spotkał w nocy w lesie.

Gdy porucznik zbliżył się, generał wziął go za rękę i rzekł, zwracając się do starca:

— Oto, kochany hrabio, młody chłopiec, o którym dopiero co pan opowiadał mi. To jeden z najlepszych mych oficerów. Następnie zwróciwszy się do oszołomionego porucznika, przedstawił mu hrabiego de Ronfis.

Starzec wyciągnął obie ręce i ściskając dłonie porucznikowi, rzekł:

— Kochany poruczniku, uratował pan życie mej córce. Podziękować panu za to mogę tylko w jeden sposób... Przyjeźdź pan do nas za kilka miesięcy... jeśli podobają ci się...

Ścisłe w rok później tego samego dnia kapitan Laré w kościele św. Tomasza z Akwinu brał ślub z młodą hrabianką Luizą-Hortensją-Genowefą de Ronfis-Quedissac

—:—:—:—:—

Cyganeria artystyczna w Locarno.



Szereg malarzy paryskich zawitał do Locarno, aby szkicami i portretami uczestników konferencji podreperować swoje puste kieszenie.

Kobiety marokańskie również lubią ploteczki...

Żony kupców i dostojnych wojowników noszą zastony na twarzach.

Im wyższa klasa społeczna, tem większe ograniczenie wolności.

Mało stosunkowo zajmowali się dotąd badacze życiem i rolą kobiet marokańskich. Przyjęły się zato różne legendy; jedni przedstawiają marokanki jako uroczę, pełne wdzięków hurysy, inni jako nieszczęsne niewolnice, spełniające najniższe posługi i pracujące na roli pod batem małżonka i pana. Mówią wreszcie, że kobiety marokańskie nie wiedzą, co to wolność. Zamknięte w haremie, widzą świat tylko przez zakratowane okna, a gdy wychodzą niekiedy na ulicę, gęste welony zakrywają je przed oczyma „nie wiernych“...

Twierdzenia te są tylko w części prawdziwe. Po wsiach bowiem, w namiotach ze skóry wielbłądziej lub szałasach trzciniowych, niema mowy o więzieniu kobiet. Żyją one swobodnie. Ale w miastach, w większych osiedlach nie ujrzysz kobiety z odstoniętą twarzą. Gęsto zawoalowane w białych szatach udają się one na targi, do świątyni grobów, zbierają się na ploteczki u studzien.

Im wyższa klasa społeczna, tem ściślej ograniczona jest wolność kobiety marokańskiej. Żony bogatych kupców, dostojnych wojowników i szefów plemion mają tyle niewolnic, że nie potrzebują wogóle opuszczać progów swego domu.

Zupełnie uwjęzione są tylko żony panującego sułtana. Gdy młode dziewczę raz znajdzie się w obrębie haremu, nie wychodzi zeń do końca życia. W haremie takim panuje ścisła dyscyplina, konieczna zresztą w tych warunkach. Kilkaś kobiet rywalizuje o zdobycie wpływu na jednego małżonka...

Tak więc, tylko część nieznaczna kobiet marokańskich żyje w zamknięciu, kobiety z ludu i drobnego mieszczaństwa korzystają z wolności w granicach religijnych przepisów.

Jeżeli dozwolona przez koran ilość żon sięga liczby 4-eh — to jednak nieograniczona jest liczba konkubin, które w Marokku rekrutują się z pośród murzynek-niewolnic. I tak np. Mulay-Ismaïd, dziad obecnego sułtana Mulay-Yussufa, miał podobno 4 tysiące pięknych konkubin, które obdarzyły go 527 synami i 342 córkami.

W osławionych czasach władze francu-

skie drogą ustaw i represyj w znacznym stopniu zmniejszyły handel niewolnicami murzyńskimi.

Krateczki sądowe.



Co księżyc widział w ciepłą noc majową?

O kurkach z poukręcanymi główkami.

Cicha i ciepła noc majowa. Gdzieś gdzie szparkim krokiem przemknęła spóźniona przechodźca, zakochana parka czule przytulona do siebie, lub też ciężkim i miarowym krokiem przejdzie straż bezpieczeństwa publicznego. Księżyc znużony snąc jednostajnym widokiem uśpionych domów i ulic, zerkną, uśmiechniętem okiem, ku figuralnym gwiazdkom.

Późatem cisza... cisza!
Nagle spokój ten przerywa dwóch osobników, którzy lekliwie oglądają się na wsze strony prowadząc przyciszoną rozmowę.

— Mówiłem ci przecież, że będzie źle, noc jest stanowczo za widna! — wpadnie mi!

— Oj tchórz z ciebie Andrzeju! Najpierw sam namawiasz, a potem pierwszy uciekasz!

Kilczewski stary, notoryczny, znany policji złodziej, kilkakrotnie odsiadywał już więzienie, jednak mimo to trudno mu było wrócić na uczciwą drogę.

W dzisiejszych czasach, kiedy to gotówka należy do rzeczy bardzo rzadkich, kiedy kupić jest trudno, a sprzedać jeszcze trudniej, i złodziejem być trudno.

Jeśli się kradnie, to trzeba wybrać rzecz, którą najłatwiej spieniężyć.

Bohater nasz w porozumieniu z towarzyszem postanowił wybrać się na kury. Lecz przystąpmy do rzeczy!

Wulkan Kilanea, który znajduje się na jednej z wysp archipelagu hawajskiego jest jednym z największych cudów świata. Nie widziano go jeszcze nigdy w spokoju, a w maju tego roku przypominał się niezwykłym wybuchem. Na zwieźdzenie wulkanu przybywają w ostatnich latach coraz liczniejsi turyści z Europy i Ameryki. Główny krafer wulkanu wygląda jak ogromne jezioro pełne lawy. W środku krateru mieści się jakby szczyt, który miejscowi Indianie nazywają obra-

zowo „domem wiecznego ognia”. W szczybie tym, mającym siedemset metrów średnicy kipi ogniste jezioro. Wszelkie wulkany włoskie i japońskie są w porównaniu z hawajskim Kilanea dziecinna zabawka, a wybuch jego stanowi widowisko o niewypowiedzianej grozie. Odblask rozżarzonej lawy i huk piekielny rozlega się na setki kilometrów. Wspaniałe też są błyskawice, które jak sygnał ostrzegający dają znać o zbliżającym się wybuchu.

„DOM WIECZNEGO OGNI”.

Wulkan na jednej z wysp archipelagu hawajskiego.

Banda automobilowa.

Sukces dwóch detektywów.

Policja w San Francisco odkryła niedawno w pewnym garażu podmiejskim klub bandycki, którego członkowie uprawiali napady na sklepy, banki i kasy. Sądzi, którym wydały się podejrzane częste schadzki w garażu, zawiadomili policję. Dwaj detektywi w filcowych panterkach weszli na dach budynku, by tamteży dostać się do środka. W cienkiej podłodze strychu wywiercili niewielki otwór, przez który patrząc, byli świadkami podziału łupu w postaci diamentów, zrabowanych w pewnym sklepie jubiler-

skim. Napad ten, wykonany precyzyjnie, sprawił popłoch wśród jubilerów, którzy odąd bali się wprost trzymać sklepy otwarte.

Obaj dedektywi o swem odkryciu zawiadomili biuro policji. Wkrótce potem 50 policjantów otoczyło garaż. Jeden z nich wdrapał się na strych. Bandyci wybiegli w popłochu i wpadli wprost w ramiona policji. Po krótkiej strzelaninie wszystkich opryszków w liczbie 24 ujęto i odstawiono do więzienia.

Teatr, który pomieści 6.500 widzów.

Budują go w Ameryce.

W N. Jorku przy Pięćdziesiątej ulicy na przestrzeni pół ha budują obecnie olbrzymi teatr dla 6.500 widzów, którego otwarcie przewidziane jest na październik przyszłego roku. Teatr będzie się nazywał Roxy. Założycielem jego jest Roxy alias Rotthausel, b. dyrektor teatru Kapitol w Nowym Jorku. W program tego teatru wejdą wszelkiego ro-

dzaju sztuki teatralne z dodatkiem kina, matografu i radia. P. Roxy bawi obecnie na studiach teatralnych w Europie, zwiedzając teatry londyńskie, paryskie i berlińskie. Prasa w tych dniach może zbyć pochopnie widzi w nim inowatora teatralnego, gdy w rzeczywistości inowacja zdaje się polegać głównie na rozporządzeniu kapitalami, o których nie mogą marzyć dyrektorowie teatrów europejskich.

Księż lotnikiem.



Księż Axel duński, który jest zawodowym lotnikiem.

Postawiony przed oblicze sędziego po koju VI Okręgu — p. Jurkowskiego, przyznał się do winy.

Sąd po przesłuchaniu świadków i stwierdzeniu winy skazał 29-letniego Andrzeja Kilczewskiego na 8 miesięcy więzienia, z zaliczeniem aresztu prewencyjnego. (hal.)

SPORT.

Kraków -- Łódź 3:2 (1:0).**(Międzymiastowe zawody Kol. Sędz.).****Niezasłużona klęska naszych sędziów.**

Zawody te, dość interesujące, przez cały czas trzymały widza w napięciu.

W drużynie Krakowa brak było reklamowanych osób. A więc dr. Lustgarten, Ziemiański, dr. Wojakowski i t. d.

Dobrym okazał się bramkarz znany nam z meczów Ł. K. S. — Hasmona w Łodzi oraz Gumpłowicz z Jutrzenki na lewym łączniku.

Z łodzian dobry był przedewszystkiem Stencel, Marczewski i Grajwoda. Salomonowicz po przerwie lepszy, publiczność nagradzała go sówicie oklaskami.

Pierwszą bramkę dla krakowian strze-

łił Gumpłowicz. Do przerwy 1:0 dla gości.

Po zmianie stron lewo-skrzydłowy łodzian wyrównuje. Po uzyskaniu następných dwóch bramek dla krakowian, Marczewski na żądanie publiczności przechodzi do ataku, a Krachulec cofa się do pomocy.

Bramkarz gości teraz musiał częściej ratować sytuację. W rezultacie Marczewski powiększa stosunek bramek o jedną.

Ostateczny wynik 3:2 dla Krakowa. — Sędziował niezbyt dobrze p. Otto. Publiczności pięćset osób.

Ł. K. S. -- Turyści 1:1 (1:0).**Wybryki sędziego Biry.**

Powyższy mecz był jakby treningiem przed decydującym spotkaniem o puchar PZPN.

Jedyną bramkę dla ŁKS strzelił Miller z podania Cicheckiego. Wiele pewnych momentów zaprzęcał Durka, Janczyk za wiele wózkował i przez to nie oddawał strzałów na bramkę.

W drugiej połowie ŁKS mając za sobą wiatr przebiegał naprzód. Kowalczyk z obrony często wysuwa się do ataku.

W 18 minucie sędzia przerywa grę podobno z powodu ciemności, jednak skutkiem protestu obu kapitanów drużyn i publiczności rozpoczęto grę z powrotem.

W 25 minucie sędzia przyznaje bramkę dla Turyistów, reszta bardzo wątpliwa.

Przy rezultacie 1:1 zakończył p. Bira

o 20 minut wcześniej mecz.

U Turyistów dobry był Olasek, który nie odstępował od Cicheckiego i Janczyka. Kubik Olek do przerwy był lepszy. Michałski w bramce niezły.

W ŁKS dobry był Cyll, Trzmiel, Kowalski i Miller.

Publiczności z powodu dokuczliwego zimna niezbyt dużo. (w)

:o:—

G. M. S. — Sokół (Zgierz) 5:2 (4:1).

Sokół zgierski gościł pierwszą drużynę GMS., której uległ w stosunku 5:2 (4:1). Na wyróżnienie zasługuje Szor. Sędzia p. Andrzejak dobry.

Zawody o puchar P. Z. P. N.**Ł. T. S. G. — R. T. S. Widzew 3:2 (2:0).**

Z 20-minutowym opóźnieniem obie drużyny stają przed sędzią p. Otto w swych najsilniejszych składach.

Już w pierwszych minutach mknie atak za atakiem na bramkę Widzewa, który broni się chaotycznie. Milde grający na lewym łączniku zaprzęca kilka dogodnych pozycji. Herbstreich, Milde, Pogodziński przeprowadzają od połowy boiska ładny atak, który kończy się kornem niewykorzystanym. Widzew powoli zaczyna się oswajać z taktyką przeciwnika i przebiega naprzód. W 12 minucie piłkę otrzymuje prawy łącznik — podciąga pod linię pola karnego i strzela ostro: Piłc robinsonada broni. Wieliszek zaczyna grać „głową” oddając celowo kilkakrotnie piłkę na skrzydła. W 16 minucie jedną z nich łapie Francman, ciągnie do białej linii — pas w tył i Herbstreich załatwia resztę szpicem w lewy róg, bramkarz Widzewa robinsonuje — 1:0 dla Ł. T. S. G.

Towarzystwo gra z wiatrem i „gniecie” zdobywając w kilka minut 2 kornery, przy których każdorazowo wytwarza się natłok pod bramką, z czego korzysta

Milde strzelając nieuchronnie główką pod poprzeczkę 2-go gola. Cały szereg niebezpiecznych ataków na bramkę Widzewa kończy się a takami, względnie spalonymi. W tej fazie gry uwidacznia się brutalna gra ze strony towarzystwa, które zdobywa w kilka minut 3 kornery, wszystkie niewykorzystane.

Po przerwie Widzew gra z wiatrem i marnuje szereg dogodnych pozycji przez niedysponowany atak.

W 29 minucie drugiej połowy Pudlarz omija Wildnera i oddaje piłkę Walterowi, którego Wieliszek w skandaliczny sposób fauluje na polu karnym. Rzut karny pewnie wykorzystuje lewy obrońca Widzewa.

W ostatniej minucie Pudlarz górą centruje, Walter głową chce zdobyć gola — nadbiega Wolfangel i pakuje piłkę do własnej bramki.

Ł. T. S. G. gra aż do upadłego i zdobywa przez Herbstreicha decydującego gola z pięknego strzału w prawy róg.

Sędzia p. Otto dobry. Publiczności 500 osób.

Zawody kolarskie na Krzywiu.

W dniu wczorajszym zawody kolarskie Tow. „Resursa”, które jak podaliśmy odbyły się na Krzywiu dały następujące wyniki:

Bieg „główny” 25 klm. wygrał Czerecki (Rudzkie Tow. Sp.) w czasie 49.10.6 min.

Bieg dla nieposiadających 1 nagród 15 klm. wygrał Beck Teodor (Pogoń) w czasie 29.17.4 min.

Bieg „turystyczny” 10 klm. wygrał Gałęcki (S. S. Bieg) w czasie 22.5.8.

Bieg klubowy 15 klm. wygrał Zybert w czasie 33.10.4.

—(1)—

WISŁA — POGOŃ 5:0 (3:0).

Obie drużyny wystąpiły z rezerwowymi. Bramki zdobyli: Reyman I — trzy Czulak i Reyman III — po jednej.

ŻYCIE EKONOMICZNE.**Niemcy dążą do szybkiego zawarcia prowizorium gospodarczego z Polską.**

Warszawa, 12 X. W sprawie rokowań handlowych polsko-niemieckich dowiadujemy się, że w łonie delegacji niemieckiej zaszła ostatnio korzystna zmiana w kierunku szybkiego zawarcia prowizorium gospodarczego między Polską i Niemcami. W rozmowach z członkami naszej delegacji stwierdzają Niemcy, iż **obecny stan jest szkodliwy** i że należy dojść do **rozumnego** a korzystnego dla **obu stron kompromisu**. Obecnie są rozpatrywane dwie zasadnicze sprawy, a mianowicie: **stawki celne** i **kwestja osiedlenia się Niemców w Polsce**.

Co do stawek celnych, to poza drobnymi szczegółami obie strony w tej sprawie doszły zasadniczo do porozumienia.

Kwestja osiedlenia się obywateli niemieckich w Polsce, **straciła również dużo na ostrożności**. Delegacja niemiecka, jak się dowiadujemy, zaznaczała niejednokrotnie w obecnej dyskusji, iż pragnie rozwiać nasze obawy w tym względzie. Zda niem ich, nie idzie tu o masowe osiedlenie się osób fizycznych i prawnych, będących obywatelami niemieckimi, ile jedynie o tworzenie pewnego rodzaju ekspozytur przemysłowo-handlowych w Pol-

sce, których celem byłyby techniczne ułatwienia. Delegacja niemiecka podkreśla przytem, że ekspozytury takie uważa za konieczne, i że w żadnym wypadku nie byłyby one konkurencją dla naszych handlowców, czy rzemieślników. Niemcy same nie widziałyby chętnie masowej emigracji swoich obywateli do Polski.

Poza temi dwiema zasadniczymi sprawami, delegacje rozważają również szczegółowo kwestję **należytego przydziału kontyngentu towarów** i w tej sprawie **nie napotyka się na większe trudności**.

Charakteryzując obecne stadium rokowań, należy tedy stwierdzić, iż **zszedł wyraźny zwrot na lepsze**, i że rokowania te — zdaniem kół miarodajnych — są na **najlepszej drodze**.



Latarnia uliczna w kształcie kopuły na skrzyżowaniu ulic, wykonana z żelaza i grubego szkła. Służy do regulowania ruchu.

Mniejsza podaż na rynku zbożowym. Tendencja mocniejsza.

Warszawa, 12 X. Obroty zbożem w dniu dzisiejszym charakteryzowała **mniejsza podaż**, a w wyniku ogólnie mocniejsza tendencja dla wszystkich gatunków ziarna. Ceny nie wykazały jednak większych zmian: **zakupy utrudnia brak gotówki** i trudności kredytowe. Przy płaceniu w ciągu 6 — 10 dni transakcje zawierano po **cenie 10 — 20 gr. wyżej**. Za interesowanie pszenicą zwiększyło się, co tłumaczy się obawą wyżsży cen. Owies notowano dziś mocniej wskutek większych zakupów dla M. S. Wojsk.

Mąka pszenna i żytnia miały tendencję **mocniejszą** wskutek większego zapotrzebowania (mniejsze zapasy).

Notowania za 100 kg. w tranzakcjach wagonowych fr. sf. załad.: żyto 118 f. hol. 16.50 — 17.00, zł. pszenica 128 f. hol. 24 — 25 zł., owies 18.00 — 18.50 — 19.00 zł., (mocniej), jęczmień browarowy 19.50 — 20.00 zł., przemiałowy 16 — 18 zł., mąka pszenna 50 proc. 45 — 48 zł., żytnia 50 proc. 30 — 32 i pół zł., otręby pszenne 11 zł., żytnie 9.50 — 10.00 zł. rzepak 43 — 44 zł. (w żądaniu).

**Notowania złotego zagranicą.**

Za 100 złotych: Londyn 29.00, Zurych 87.00, Gdańsk 85.89 — 86.11, wypłaty na Warszawę 85.39 — 85.61, Berlin wypłaty większe 68.85 — 69.45, wypłaty drobne 68.55 — 69.25, na Warszawę 69.02 — 69.38, na Kałowiec 68.82 — 69.18, na Poznania 68.82 — 68.18, N. York 16.75.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy

Londyn. N. York 4.84 5/32 — 4.83 5/8, Holandia 12.04 5/8, Francja 105.03, Belgja 106.35, Włochy 120.81, Niemcy 20.33.5, Szwajcaria 25.11, Danja 20.03, Szwecja 18.05, Norwegja 24.20, Helsingfors 192, Praga 163.25, Warszawa 29.00, Wiedeń 34.35.

Gdańsk. 100 marek Rzeszy 124.095 — 124.405, 100 złotych 85.89 — 86.11, czek na Londyn 25.21, teleg. wypłata na Londyn 25.22 i pół, na Berlin 123.925 — 124.235, na Paryż 23.99 — 24.05, na Warszawę 85.39 — 85.61.

Zurych. Paryż 23.92, 6ndyn 25.10 i pół N. York 5.18.7, Berlin 1.23.4, Wiedeń 73.15, Warszawa 87.00, Budapeszt 0.72.6, Bukareszt 2.50, tendencja stała.

N. York. Londyn za 1 f. szt. 4.84 3/16 tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 4.61.

GIELDA BAWELNIANA.

N. York, 10 X. Bawełna. Dowóz wewnętrzny kraju 36.000, do Anglii 16.000, na kontynent 24.000, loco 21.65, październik 21.40 — 45, grudzień 21.33 — 37, styczeń 20.59 — 61, marzec 20.89 — 92, kwiecień 21.00, maj 21.10 — 13, lipiec 20.69 — 76, sierpień 20.52, wrzesień 20.52.

N. Orlean, 10 X. Loco 20.87, październik 20.75, grudzień 20.63, styczeń 20.61, marzec 20.72, maj 20.69.

Brema, 10 X. Bawełna 24.06. Liverpool, 10 X. Bawełna. Otwarcie. Październik 11.38, styczeń 11.27, marzec 11.36, maj 11.43.

Dokąd pójdziemy wieczorem.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 do 7 w wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA”, ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNI TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 w wiecz. z wyjątkiem świąt i plątków.

MIEJSKA GALERIA SZTUKI, Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radijofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 w wiecz.

„Apollo” — „Ofiara podstępny”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 w wiecz.

„Casino” — „Skandal”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 30 i 10 w wiecz.

„Czary” — „Brzdąc”. Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 w wiecz.

„Dom Ludowy” — „Jej droga do szczęścia”. Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 w wiecz.

Grand-Kino — „Miłość czy korona” Pocz. o godz. 5, 7 i 9 w wiecz.

„Luna” — „Korsarz oceanu i korsarz” Pocz. o godz. 5, 7 i 9 w wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 w wiecz.

„Trzej Muszkieterowie”. Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 w wiecz.

„Nowości” — „Tragedja w Lourdes” (Credo) Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon” — „Dziecko Gór” Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 w wiecz.

„Reduta” — „Niechaj nas dziecko sędzi...” Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 w wiecz.

Resursa — „Niebezpieczna blondynka”. Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 w wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych — „Świat bez kobiet” Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 w wiecz.

Teatr Miejski — „Uciekła mi przepióreczka” Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 — „Roznosicielka chleba.” Początek o godz. 8.15.

Z TOW. „ROZWÓJ”.

W dniu jutrzejszym, na zwykłym, wtorkowym zebraniu członków i sympatyków Tow. „Rozwój”, w sali przy ul. Pańskiej 74, wygłoszą referaty o obecnej sytuacji gospodarczej kraju posłowie do Sejmu p. Karol Chądzyński i p. Ładzina.

Ze względu na aktualność tych odczytów wobec panującego kryzysu finansowego, Zarząd Tow. „Rozwój” za naszym pośrednictwem prosi członków o liczne przybycie.

Początek punktualnie o wpół do ósmej. Wejście bezpłatne.

Ruch wydawniczy.

„Winiarstwo Domowe”. Zeszyt 2 — październikowy, Łódź, ul. Sienkiewicza 4. Przedpłata do Nowego Roku zł. 4. Treść zeszytu: Czas — złoto. Kilka uwag o gospodarce piwnicznej. Co to są drożdże?

Piwnica. Wyznaczenie konfyngentu o brotu cukrem. Octy winne. Dewiza wydawnictwa jest: Wyrabiamy wina dla siebie — w domu i dla swoich — w kraju. Zdaje się, iż to wystarczy, aby zainteresowani pismo to czytali i popierali.

„Rakieta”. Ukazał się bogato ilustrowany nr. 16 „Rakiety”, która od początku sezonu jesiennego wychodzi regularnie i 15 każdego miesiąca. Na obfitej treści numeru składają się: „Sąd Parysa” w przekładzie J. Eysmonda, „Najsubtelniejszy kochanek” M. Nowiny, „Maż szofierem”, Tristana Bernarda, „Oczy, wargi, pierś, ręce” Cl. Mendesa, „Modna Pani” J. St. Mara, „Znaki pisarskie” Willy, a także zwykle dział plótek i dowcipów: „Mówią, że...”, „Przez dziurkę od klucza” i „Kinkiety”.

Numer zdobi szereg wytwornych rysunków oraz plansz kolorowych wybitnych malarzy francuskich.

Stary zabytek.



Gotycka aquamanila — dzban na wodę w kształcie lwa, który znajduje się w jednym z kościołów na Pomorzu.

Wiekowa panna.



Panna Hjorth, kopenhaska służąca, obchodziła w ubiegłym tygodniu tygodniu setne urodziny, ciesząc się znakomitą zdrowiem.

Baczność! Kto się chce wybić!

niech się zwróci natychmiast po los 12-ej Polskiej Loterii Państwowej do **znanej kolektki** (istniejącej od 1900 roku).

Ciągnięcie 14 i 15 października Cenn 1/4 losu 10 zł.

J. Litman, (Piotrkowska 32 (róg Cegielnianej), Telefon 44-72

Dr. med. **Różanecki**

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem górskim.

DZIELNA 49, telef. 28-98. Przyjmuje od 8-04/5 do 3-8.

Notowania cen ziemiopłodów

w Łodzi i w Poznaniu

otrzytać można codziennie **W Agencji Wschodniej**

Oddział w Łodzi, Traugutta 6, Hotel „Savoy”

Telefony 23 51 i 21 51

Cena prenumeraty:		Ceny ogłoszeń:	
W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50	Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetry 1-lamowy (strona 4 łamy)	
Dla robotników	2.70	Za tekstem	25
Na prowincji	5.00	Nekrologi	25
Zagranicą	7.00	Komunikaty	25
„Łódzk. Echo Wiecz.” i „Kurjer Łódzki” łącznie	zł. 7.50	Zwyczajne	6
Odnoszenie do domu	30 gr.	Drobne	10 gr.
		poszukiwanie pracy	5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne”. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki” ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: **Władysław Ulatowski**.